



Łukasz Cieślak

Dlaczego protestanci nie pielgrzymują

Wakacje w naszym kraju to czas urlopów i pielgrzymek. Tysiące osób podejmują trud pieszego czy rowerowego dotarcia do miejsc kultu takich jak Częstochowa, Licheń czy góra Grabarka. Inni jadą wiele kilometrów autokarami do Fatimy, Lourdes czy Medziugorie. Ostatnio tysiące pielgrzymów udało się do Rzymu na uroczystości związane z kanonizacją Jana XXIII i Jana Pawła II. Wyczerpanie, pot, odciski, omdlenia, obtarcia czy inne schorzenia są nieodłącznym towarzyszem wielokilometrowych wędrówek. Znałe są pielgrzymki uczniów, żołnierzy, policjantów i innych grup społecznych. Osoby, które pielgrzymują robią to, aby oddać Bogu cześć i zademonstrować, jak wiele są w stanie uczynić powodowane swoją wiarą. Pokazywanie włożonego wysiłku ma służyć utwierdzeniu postronnych, ale i samych pielgrzymów, że wiara jest sprawą ważną i godną najwyższych poświęceń.

Jak nie trudno zauważyć, fenomen pielgrzymowania dotyczy katolików i prawosławnych, ale nie ewangelików. Można zatem postawić pytanie, dlaczego protestanci nie pielgrzymują. Czy to dlatego, że brak nam woli demonstrowania swojej wiary i nie chcemy się wysilać i narażać na niewygody? Na tak postawione pytanie można dość brutalnie odpowiedzieć, że protestanci nie pielgrzymują, ponieważ uważa-

ją, że nie ma takiej potrzeby. Ta z pozoru prosta myśl ma jednak swoje głębsze historyczne i teologiczne konotacje.

Jak pamiętamy, Reformacja odrzuciła kult relikwii, obrazów i posągów. Zanegowano też możliwość czczenia jakichkolwiek miejsc jako świętych czy mających „cudowny” charakter. Przywódcy odnowy Kościoła uznali bowiem, że oddawanie czci Bogu nie może odbywać się w specjalnych miejscach i za pomocą przedmiotów materialnych, takich jak powyższe, ponieważ nie znajdo-

Przywódcy odnowy Kościoła uznali, że oddawanie czci Bogu nie może odbywać się w specjalnych miejscach i za pomocą przedmiotów materialnych, ponieważ nie znajdowali ku temu podstaw w Piśmie Świętym

wali ku temu podstaw w Piśmie Świętym. Raczej więc bez większych emocji ewangelik podejdzie do monstrancji, nie będzie też całował ikony lub pił wody ze „świętego źródła”. Nie bez znaczenia jest dla nas również to, że głównym celem pielgrzymek są sanktuaria maryjne, a protestanci, choć darzą głębokim szacunkiem matkę Jezusa, idą za Jezusowym zapewnieniem, że to On jest

jedynym pośrednikiem między ludźmi a Bogiem. Nadto, jako protestanci uznajemy przecież, że ludzie zbawienie otrzymują z łaski przez wiarę za sprawą jedynej i nie-dającej się powtórzyć ofiary Jezusa Chrystusa dokonanej na krzyżu Golgoty. Żadnym swoim czynem człowiek nie jest w stanie tej ofiary podważyć, ponowić, uobecnić ani ulepszyć czy czegośkolwiek do niej dodać.

Z tymi reformacyjnymi twierdzeniami idei „pielgrzymkowania” nie po drodze. Wcale to jednak nie oznacza, że protestanci nie mają

nione. Wszak inne są pobudki i inny charakter jednego i drugiego rodzaju postaci. Niełatwo jednak uniknąć wyliczenia, kto robi więcej. Jest bowiem jakieś nieusuwalne napięcie między tymi dwiema postawami wobec wiary.

Podjęcie pielgrzymkowej wędrówki to jakaś namiastka rewolucji. Rzucić wszystko, wziąć urlop, oddać psa wujkowi i ruszyć piechotą na jakąś świętą górę! Może to miał na myśli Jezus każąc się zaprzec samego siebie? Ale po dwóch-trzech tygodniach trzeba niestety wrócić, odebrać merdającego ogonem psa i pójść do pracy...

Może więc jednak zanużać się każdego dnia w owo zapieranie się samego siebie, w zrzucanie jarzma egoizmu i z ochotą branie cudzego ciężaru na swoje barki? Wszak „dzień po dniu, dla każdej nowej chwili, nowych sił udziela mi mój Bóg”. Codzienny męczący trud, jaki wiąże się z głębokim i dobrym życiem, potrafi wykończyć równie mocno jak jednorazowy zryw. Może właśnie w drodze ewolucyjnej przemiany własnego umysłu, za sprawą walki z samym sobą, z lenistwem i ospałością, można osiągnąć coś,

na co się tak czeka? A na co się czeka?

No właśnie, na co właściwie liczą katolicy i prawosławni pielgrzymi? Na co czekają niepielgrzymujący protestanci? Co lepsze: rewolucja czy ewolucja? Tego nie rozstrzygniemy. Ważne jednak, aby pamiętać, że najważniejsza powinna być jakość naszego spotkania z Bogiem. To dopiero jest prawdziwa rewolucja, kiedy można z przekonaniem powiedzieć: „moim szczęściem jest być blisko Boga”.

Łukasz Cieślak
(Wiara i Mundur 3/2014)

Czy wypada zatem się licytowa- wać i wyliczać, kto robi więcej: pątnik drepczący tygodniami do Santiago de Com- postela czy też pietystyczny ewangelik z surowością oceniają- cy własną kondycję duchową? Czy bardziej się trudzi tołstojowski ojciec Sergiusz, czy troskliwa matka trójki dzieci?

potrzeby demonstrowania swojej wiary. Nie jest nam przecież obce czynienie wysiłków, aby swoje życie i los bliźnich odmieniać w duchu Ewangelii.

Czy wypada zatem się licytować i wyliczać, kto robi więcej: pątnik drepczący tygodniami do Santiago de Compostela czy też pietystyczny ewangelik z surowością oceniający własną kondycję duchową? Czy bardziej się trudzi tołstojowski ojciec Sergiusz, czy troskliwa matka trójki dzieci? Porównywanie tych wysiłków byłoby nieupraw-